

Bliskie spotkania trzeciego stopnia

Wojna światów, reż. Weronika Szczawińska, Teatr Zagłębia w Sosnowcu



MAGDALENA FIGZAŁ-JANIKOWSKA



Fot. Bartek Warzecha

120 lat temu Herbert George Wells przedstawił w *Wojnie światów* apokaliptyczną wizję przyszłości, w której Ziemianie zostają zaatakowani przez Marsjan. Choć opisy przybyszów z innej planety daleko odbiegają od tych, jakie prezentuje współczesne kino science-fiction, to właśnie w powieści Wellsa Weronika Szczawińska odkryła bliską nam koncepcję Obcego.

Inwazja Marsjan w *Wojnie światów* Wellsa nie funkcjonuje jedynie jako atrakcyjny, chwytliwy temat. Autor sięga w niej znacznie głębiej, przedstawiając nie tylko diagnozę społeczeństwa wiktoriańskiej Anglii, ale

także skutki polityki imperialistycznej i kolonialnej. Krytycyzm *Wojny światów* polega na swoistym odwróceniu porządków – człowiek, który do tej pory dominował nad innymi gatunkami, sam musi się podporządkować oraz uznać wyższość obcych istot. Marsjanie w powieści Wellsa dysponują trzydziestometrowymi maszynami bojowymi, zaś wobec ludzi zachowują się nadzwyczaj brutalnie i bezwzględnie, traktując ich jako pożywienie. Obrazy te mogą budzić trwogę, ale równocześnie stają się pretekstem do namysłu – czy bowiem człowiek nie postępuje podobnie ze zwierzętami?

Weronika Szczawińska i współpracujący z nią Piotr Wawer jr. w swej adaptacji teatralnej celowo rezygnują z tych elementów, które nadają *Wojnie światów* status powieści science-fiction – nie odnajdziemy tu żadnych efektów specjalnych, scen brutalnej walki międzyplanetarnej czy wręcz bezpośrednich wizerunków odrażających Marsjan. Akcja spektaklu rozgrywa się w stylizowanym, nieco przerysowanym wnętrzu wiktoriańskiego salonu i do ostatniej sceny nie wychodzi poza jego obręb. W konwencjonalnej, nakreślonej zgodnie z duchem epoki przestrzeni poruszają się marionetkowe postaci w historycznych kostiumach i wymodelowanych fryzurach. Sztuczność tego świata, którą podkreśla scenografia Daniela Malone – szczególnie zaś symboliczne rekwizyty – stanowi właściwy temat spektaklu Szczawińskiej. Reżyserka stawia w nim bowiem pytania o to, czy porządek świata ufundowany na antropocentryzmie jest rzeczywiście tym naturalnym. Czy ślepa wiara w ludzką supremację nie obróci się przeciwko człowiekowi?

Choć u Wellsa ludzie wpadają w panikę, opuszczają niszczone przez Marsjan domy, wybiegają na ulice, zachowują się aspołecznie, byle tylko przeżyć nalot, to w sosnowieckiej *Wojnie światów* nie ma żadnych śladów zbiorowej hysterii. Zamknięci w swym mieszczańskim i pełnym konwenansów salonie bohaterowie spektaklu Szczawińskiej zdają się nie przyjmować do wiadomości, że ich harmonijny i bezpieczny świat mógłby zostać zgładzony – i to przez istoty, które nie są ludźmi. Przekonani o swej hegemonicznej pozycji względem innych gatunków nie dopuszczają do siebie myśli, że ktoś mógłby zakłócić funkcjonującą od wieków, „naturalną” hierarchię.

W angielskim salonie o atakach Marsjan i wizjach przyszłości dyskutuje się, popijając herbatkę z porcelanowych filiżanek, a także zachowując odpowiednią etykietę. Głównym źródłem wiedzy na temat inwazji są cytowane fragmenty gazet oraz przekazywane ustnie zasłyszane opowieści dotyczące zachowania i wyglądu obcych przybyszów. Mimo okrutności wylaniającej się z tych opisów atak Marsjan zdaje się nie budzić żadnej trwogi w dyskutantach. Wręcz przeciwnie – cała inwazja sprowadzona zostaje do niegroźnej próby zakłócenia ustalonego ładu, z której zebrane towarzystwo niewiele sobie robi. Ich lekceważący stosunek do najazdu Marsjan i w ogóle – do innych gatunków oraz klas społecznych – przejawia się w całkowitym braku reakcji na zdarzenia zewnętrzne. Odtwarzane systematycznie te same frazy, gesty i ruchy zdają się odzwierciedlać stan zawieszenia i absolutnego marazmu, w jakim pogrążeni są angielscy przedstawiciele klasy wyższej.

Sytuacja przedstawiona przez Szczawińską przypomina trochę salonowe dyskusje z dramatów Czechowa. O ile jednak bohaterowie *Trzech siostr* czy *Wiśniowego sadu* mimo trwającej ich apatii próbują podejmować refleksję nad własną kondycją, o tyle reprezentanci mieszczańskiego środowiska w *Wojnie światów* pozostają całkowicie bezkrytyczni wobec własnej warstwy społecznej. Świat, który przedstawia Szczawińska, bliski jest dramaturgii Czechowa także ze względu na sposób ukształtowania warstwy językowej. Zamiast dialogów mamy tu do czynienia raczej z indywidualnymi monologami postaci – jednakże w przeciwieństwie do tych Czechowowskich są one jedynie zbiorem nieustannie powtarzanych pustych frazesów.

Cały spektakl opiera się zresztą na licznych repetycjach, pauzach i zawieszeniach. Nie ma tu tradycyjnie rozumianej akcji, a konkretne działania aktorów zastąpione zostają symboliczną i dość groteskową pantomimą. Ten zauważalny brak narracji odzwierciedla w pewnym sensie kondycję rozpadającego się systemu społecznego oraz zakwestionowanie warunkujących go zasad. „To początek końca” – stwierdza jedna z postaci. Ale czy rzeczywiście przyczyną tej zagłady są Marsjanie? Ich brak w przedstawieniu sugerowałby odpowiedź negatywną. Patrząc na uwieczionych w sieci sztucznych konwenansów siedmiu uczestników salonowego spotkania, odnosimy wrażenie, że ten świat tak czy inaczej musi runąć, ponieważ ufundowany jest na dość chwiejnych fundamentach.

Wojna światów w reżyserii Weroniki Szczawińskiej zapowiedziana została jako spektakl, który stara się wpisać w dyskurs na temat Innego, podejmując kwestię naszych lęków przed tym, co obce, nieznanе, a tym samym uważane za niebezpieczne. Inwazja Marsjan, którzy podporządkowują sobie ludzkość, miała stać się także pretekstem do rozmowy na temat skutków antropocentryzmu oraz hierarchicznego porządku świata ustanowionego przez człowieka. Biorąc pod uwagę te zagadnienia problemowe, książka Wellsa rzeczywiście mogła stanowić doskonały materiał wyjściowy – temat, który w wersji scenicznej powinien przekształcić się interesujący esej na temat współczesności. Początkowe założenia pozostały jednak niestety tylko teorią. Spektakl Szczawińskiej nie próbuje bowiem ich rozwinąć ani też wykorzystać krytycznego potencjału, jaki zawiera w sobie powieść Wellsa. Zamiast konkretnej wizji i wyraźnie zaznaczonych problemów przez ponad godzinę przyglądamy się nieudolnej pantomimie aktorów, zastanawiamy się nad sensem wyrwanych z kontekstu fragmentów *Wojny światów*, próbujemy poskładać w całość coś, co rozsypuje się już w punkcie wyjścia. Te wnioski mogą dziwić, bowiem Weronika Szczawińska sięga po ciekawy, brzącały nadzwyczaj aktualnie tekst, ma też pomysł na jego sceniczną interpretację – co więc nie zagrało? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, ale mam wrażenie, że elementem, który najbardziej osłabia siłę oddziaływania sosnowieckiego spektaklu, jest jego forma. Sceniczny chaos, fragmentaryczność, powtarzalność, brak akcji – wszystkie te zabiegi znajdują być może uzasadnienie w proponowanej interpretacji tekstu, stają się jednak dość uwierające i męczące dla widza, który zamiast wchłaniać energię spektaklu, musi nieustannie bronić się przed tym, by nie wpaść w ten sam senny letarg, któremu poddają się przedstawione na scenie postaci.

05-01-2017

GALERIA ZDJĘĆ

WOJNA ŚWIATÓW, REŻ. WERONIKA SZCZAWIŃSKA, TEATR ZAGŁĘBIA W SOSNOWCU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Zagłębia w Sosnowcu
Herbert George Wells
Wojna światów
tłumaczenie: Henryk Józefowicz
reżyseria i adaptacja: Weronika Szczawińska
adaptacja, dramaturgia i opracowanie muzyczne: Piotr Wawer jr.
scenografia i kostiumy: Daniel Malone
obsada: Natasza Aleksandrowitch, Michał Bałaga, Ryszarda Bielicka-Celińska, Agnieszka Bierkowska, Kamil Bochniak, Beata Deutschman, Łukasz Stawarczyk
premiera: 04.11.2017

TAGI: Weronika Szczawińska, Piotr Wawer jr., Sosnowiec, Teatr Zagłębia,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

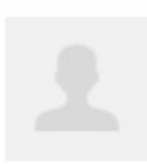
lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Kama | 2018-03-17 00:29:10

» Cytuj

Absolutnie się zgadzam. Ze spektaklu wyszłam umęczona, a trwał niewiele ponad godzinę. Musi polować na pojawiające się czasami w kwestiach aktorów urywki powieści, żeby pojąć w ogóle co się dzieje. W połowie spektaklu zaczęłam żałować, że aktorzy nie poprzestali jednak na początkowej pantomimie, bo pieszczanie, jęcznienie, wycie i tarzanie się po ziemi były wykańczające.

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Zagłębia

PRZECZYTAJ TEŻ

Magdalena Tarnowska
Dramat i melancholia

Miłosz Markiewicz
Teatralny rachunek sumienia

Magdalena Figzał-Janikowska
Kryminalne zagadki opery

Henryk Mazurkiewicz
Powroty nasze

Magdalena Figzał-Janikowska
Świat nie wierzy łzom?

Magdalena Tarnowska
Fajnie jest być dzieckiem!

BĄDŹ NABIEŻĄCO

